

# Spotkanie z Teatrem Wybrzeża

Wszewołod Wiszniewski: „Tragedia Optymistyczna“. Sztuka w 3 aktach. Przekład Stanisława Nadzina. Inscenizacja i reżyseria Lidii Zamkow, scenograf Lilianny Jankowkiej i Anto Iego Tośty, muzyka Lucjana Marii Kaszyckiego. Premiera w Teatrze Dramatycznym w Gdyni.

Wiszniewski był marynarzem i całe życie tęsknił do marynarskich swobód, marynarskiego romantyzmu. We flocie bałtyckiej przeszedł swój chrzest męski, chrzest bojowy, chrzest społeczny. Oto rewolucja, w którą 17-letni marynarz włącza się całą pasją swej twórczej natury. Walki na morzu i na lądzie. Okręt „Wasia-komunisty Nr 5“ i pociąg pancerny „Groźny“. Na zapleczu — naród robotniczej rewolucji, na froncie — Rząd Tymczasowy, biali, Niemcy, Petlura, Denikin, Białopolacy, Wrangel... I wciąż chaos, zniszczenie, wybuchy złowrogich instynktów, anarchia, pożar, kule, śmierć.

Na scenie przodownicy chóru wywołują wspomnienia owych lat wojny domowej i wydzwigania się z chaosu Nowego Świata, Nowego Człowieka, Nowego Społeczeństwa. Dla Wiszniewskiego „Tragedia Optymistyczna“ była pożegnaniem wspomnień młodości, ale zarazem wielką perspektywą przyszłości i tworzenia. W roku 1932 powstała ta sztuka z dziejów roku 1918, i mówi się w niej słowa, które przylegają i do zwycięstwa nad napastnikiem w Wielkiej Wojnie Narodowej i do współczesnego okresu marszu do komunizmu. To są horyzonty otwarte świadomością społeczną. To są wymiary radzieckiej klasyki dramatycznej, której „Optymistyczna tragedia“ jest jednym z najświetniejszych utworów.

Widownia pełna. Widownia zasłuchana. Ni szmerów, ni kaszlu. A mówią niektórzy, że publiczność Wybrzeża nie chce teatru, że woła o operetkę, że wystarczy „Tęgodawa“. Temu wystarczy kto nie pozna wielkiej sztuki, albo którego zamiast mięsem karmią teatralnymi eksperymentami. Teatr Wybrzeże długo, czepiał się złych doktorów, błakał po manowcach i obtłukiwał sobie boki fałszywą polityką repertuarową. A potem narzekania: Gdańsk nie lubi teatru, w Gdyni nikt do teatru nie chodzi, o Sopocie to już lepiej nie wspominać.

Teatr Wybrzeże posiada na przestrzeni 30 km 3 sceny: po jednej w Gdańsku, Sopocie i Gdyni. Jedna dyrekcja i kierownictwo artystyczne, jeden plan repertuarowy. Z tym planem było dawniej źle, zresztą nie tylko z planem. Ostatni rok przyniósł zmianę: teatr wykazał ambicje artystyczne, dał repertuar śmiały, odkrywczy, jak w ubiegłym roku teatry dramatyczne we Wrocławiu, jak Teatr Nowy w Łodzi, — repertuar udowadniający, że tylko brak inwencji i różne inne przywary winne są niedorobienia się widzochłonnych sukcesów. Teatr Wybrzeże w ostatnim sezonie dał wiele premier — wśród nich taką pozycję jak „Optymistyczna tragedia“ i po raz pierwszy w Polsce Ludowej pokazany Ibsen („Nora“). Teatr Wybrzeże

dał nrapremierę jednej ze sztuk Gorkiego („Barbarzyńcy“) i niezmiernie rzadko grywanych „Zwad miłosnych“ Moliera. Po raz pierwszy w Polsce zagrał wreszcie Teatr Wybrzeże „Poszukiwaczy“ Krona. W tym samym sezonie znalazło się jeszcze miejsce dla Musseta („Nie igra się z miłością“) i Zapolskiej („Zabusia“) oraz dla sztuki antyimperialistycznej współczesnego autora polskiego (Janusza Makarezyka „Wielka polityka“). Brak polskiej sztuki współczesnej o tematyce wewnętrzno-krajowej starają się wypełnić obecnie wędrujące po całej Polsce „Takie czasy“ Jurandota.

A poziom artystyczny tych wystawień?

Ogólny sąd orzekł, że „Nora“ znalazła poprawne wykonanie i że „Barbarzyńcy“ to było przedstawienie bardzo interesujące należące do ciekawszych osiągnięć teatru polskiego w ostatnim okresie. Co zaś do „Optymistycznej tragedii“:

Przedstawienie jest udane — to trzeba stwierdzić z miejsca. Lidia Zamkow należy do młodego pokolenia uczniów Schillera i wpływ mistrza widać w posługiwaniu się przez nią światłem, w układzie scen zbiorowych, w konstruktywnym grupowaniu ludzi i sytuacji, w rytmice kompozycji scenicznej. Ale wszystkie te elementy zespolone są mocno ze sztuką i tkwią organicznie w przedstawieniu, stwarzając widowisko w wyrazie jednolite, przekonujące, sugestywne.

Dojrzały już talent reżyserki Lidii Zamkow zaznacza się najwyraźniej w aktorskim opraco-

waniu dzieła: sceny zbiorowe grają każdym zwrotem akcji i każdą wypełniającą je jednostką; w scenach indywidualnych aktorzy — przeważnie bardzo młodzi i nawet początkujący — robią wszystko, by podjąć zadanie, należącemu do niezwykle trudnych, na których starzy rutyniarze łamią zęby.

I dlatego mniej dla ogólnej oceny przedstawienia jest ważne, czy Jerzy Goliński i Józef Zbiróg z większą czy mniejszą ekspresją mówią swe teksty Prowadzących (odpowiadających niemal dokładnie przodownikom chóru antycznej tragedii) — skoro w ramach przedstawienia spełniają dobrze swoje zadanie. I mniej jest ważne, czy Anna Golebiowska w naczelnej, dla młodej aktorki (a starsza grać tej roli nie może i nie powinna), zaborczej trudnej roli kobiety — Komisarza partii na ogarniętym anarchią okręcie — w połowie czy tylko w jednej czwartej podola zadaniu, któremu w tej chwili nie wiem czy poddałyby w pełni jedna, dwie aktorki polskie; skoro i jej opanowana liryczna gra nie jest zgrzytem w przedstawieniu. I tak samo mniej jest ważne, że Konstancy Miklaszewski na próżno sili się być demoniczny w roli kaiserowskiego oficera, a Kazimierz Talareczyk bardzo blado i rudymantarnie odtwarza skomplikowane przeżycia duchowe kapitana carskiej marynarki, przechodzącego na stronę rewolucji. A ważne jest, że dobrze odtworzono nastrój anarchii, panujący na okręcie, że urzeka zabawa z dziewczętami marynarzy odchodzących na front, że znakomicie uchwycono w nastrój rozpasaną dzikość nadciągającej dla anarchistów pomocy.

Problem, który stanowi oś dramatyczną „Tragedii Opty-

mistycznej“ jest, zdawałoby się, odległy od polskiego widza. Anarchiści? anarchiści jako zorganizowana siła polityczna — mogąca jak rdzą przeżerać szeregi rewolucji, by posłużyć się słowami Wiszniewskiego? To jest historyczna, umiejscowiona treść „Tragedii Optymistycznej“: złamanie anarchistów było problemem ogólnopaństwowym — pisał o nim Lenin — zwłaszcza rozprawienie się z anarchistami było konieczne we flocie. Anarchiści, wiemy, szli z początku z rewolucją bolszewicką; ale wnosili do niej swe awanturnicze, drobnomieszczańskie buntarstwo i ten obcy bagaż ideologiczny skierował ich przeciw linii rewolucji proletariackiej, gdy tylko władza radziecka na miejsce obalonego carskiego systemu zaczęła wprowadzać nowy robotniczy ład i porządek. Z chwilowego sojusznika anarchistów stali się wówczas faktycznymi wrogami rewolucji, stali się zawalidrogą, jedną z przeszkód, którą trzeba było, którą musiano usunąć z drogi. I anarchiści zostali usunięci z drogi — jedni przekonywaniem, inni — gdy inaczej stać się nie mogło — siłą.

I tak jest w „Tragedii Optymistycznej“. Przywódca anarchistów sroży się na czele swych zwolenników wśród marynarzy, a rządy jego są bezmyślnie okrutne i pijane krwią (samosąd nad posądzonym o kradzież marynarzem i posądzającą go staruszką; egzekucja wracających z niemieckiej niewoli oficerów, dlatego tylko, że byli oficerami) prowadzą do permanentnego zamętu, do zagrożenia kraju w chaosie, który by go wydal zewnętrznemu wrogowi. Prowodcy, jego pomocnik — syfilityczny marynarz Chrypa i ich zausznicy panują na okręcie — panują i

na scenie, bo Jerzy Sliwa jako wódz anarchistów, Tadeusz Gwiżdowski jako Chrypa i Zbigniew Cybulski jako idący im na pomoc drugi anarchistyczny watażka dają najmocniejsze w spektaklu role — a przeciw nim ktoś zwycięża? Słaba, osamotniona dziewczyna — Komisarz, za którą zrazu staje tylko paru terroryzowanych, zdezorientowanych członków partii. Komisarz — kobieta zwycięża, ponieważ właśnie ona reprezentuje wolę partii, a wola partii — wola klasy robotniczej, która wzięła władzę i odpowiedzialność za cały kraj, cały naród. I choć ginie dzielny pomocnik Komisarza, członek partii Fin Wajnonen, zabity zdradziecko przez Chrypę, i choć ginie sam Komisarz, zakatowany na śmierć przez nieprzyjacielskiego oficera — tragedia jest optymistyczna, zwycięstwo następuje nie tylko na odcinku frontu trzymanym przez marynarzy, którzy z niekarnego, zanarchizowanego oddziału stali się pierwszym pułkiem morskim regularnej armii, perspektywy pełnego zwycięstwa nowego życia nad chaosem, zdradą, rozpasaniem i wrogim najazdem są pewne i promieniają z całej sztuki, jak światło z reflektora.

Znakomita w pierwszym i drugim akcie, zwarta, nabrzmiała problematyką i szeroką horyzontami sztuka Wiszniewskiego ku końcowi słabnie w dramatycznym napięciu i ociera się o melodramat. O melodramat ociera się tu także inscenizacja Zamkow, powiewająca w finale postrzępionym czerwonym sztandarem i upozowana zamiast ugrupowana. Ale jak można było rozwiązać zakończenie inaczej? Ostatecznie, i „Sztorm“ i „Pociąg pancerny“ kończą się podobnie — śmiercią torującą drogę zwycię-

stwu, śmiercią jako też sprawą partyjną. Bo takie były owe czasy — patetyczne i bohaterkie.

Widz Wybrzeża chłonie wydarzenia dramatu i akcję przerywa oklaskami. I dobrze rozumie problem. A jeśli niewiele wie o anarchistach — widzi nich wyolbrzymionych do granic zbrodni chuliganów i widzi, jak chuligani poprawiają się lub jak z chuliganami prawo rewolucyjne robi krótki porządek. A przemiana anarchistów w ludzi uspołecznionych — to problem zawsze ważny.

I dlatego tak ciepłymi darzy widownia oklaskami marynarza Aleksego, który z anarchisty uczy się być rzetelnym bojownikiem rewolucji, — i dlatego z taką zyczliwością ocenia grę Leszka Herdegena, który jako gorliwy aktor gotów zdradzać uprawianą przez siebie krytykę literacką i poddawać się samemu ocenom krytyki teatralnej, a jako Aleksey wykazuje niemały aktorski talent do odtwarzania nietatwych ról bohaterów pozytywnych. Dodajmy, że również Wajnonen Bogumiła Kobieli udał się teatrowi i że epizodyczną rolę obłudnego popa wyraziście zagrał Jan Nowicki.

Pięć słów o dekoracjach nowie, że miały swój uczciwy wyraz plastyczny; chociaż je opracowali młodzi ludzie, którzy jeszcze nie ukończyli krakowskiej ASP. Ale młodość w ogóle cechuje to widowisko i cały teatr Wybrzeże, i jest ich najcenniejszą wartością. Ta sama młodość, którą promieniuje starodawne odbudowywane miasto Gdańsk, miasto drugiej ludowej młodości, miasto, które, jak całe Wybrzeże, niepowstrzymanie rośnie i rozkwita, jakiegokolwiek by były jego przelotne „choroby wzrostu“.